Przyjaciel Dzieci

Ilustrowane pisemko dla dzieci.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca. :-: Za redakcyą odpowiedzialny C. A. Ludwiczak w Pniewach (Pinne :—: :—: Bez. Posen). :—: :—:

„Dopuście dziateczkom przychodzić do mnie.“

:- Dodatek bezpłatny -: „Dziennika Berlińskiego“

No. 2 Dnia 15-go kwietnia 1914 Rok IV

WISŁA.

Wisła nasza Wisła — nasza polska rzeka —
W Karpatach się rodzi, do morza ucieka.
Wisła nasza Wisła — królową rzek zwana —
Toczy się do Gdańska — jakby malowana.
Stopięćdziesiąt mil ma od Śląska do morza,
Nad nią wspomnień chwała świeci jako zorza
I nadziei słońce nad nią nie zaginie —
Dotąd Polska żyje, dokąd Wisła płynie.

Placek wielkanocny.

W Warszawie, w rynku Starego Miasta, na trzeciem piętrze starej, wązkiej kamienicy mieszkał z rodziną pracowity szewc. Żonę miał pilną i skrzętną, dzieci kilkoro, które mu się zdrowo i posłusznie chowały. W domu jego nie było dostatku, wystarczało jednak na rzeczywiste potrzeby życia, nieraz nawet znalazło się kilka rubli na przyjęcie drogich gości i na uczczenie uroczystości rodzinnej lub święta.

Raz przed Wielkanocą umyśliła pani Józefowa sporządzić święcone, z którem szczerze popisać się chciała, tymbardziej, że ojciec pana Józefa, mieszkający przy córce o mil kilkanaście, przyrzekł odwiedzić syna.

W Wielki Piątek zatem rozpoczęła czynność ważną — pieczenie ciasta.

Z jakąż ostrożnością otwierano i zamykano drzwi, żeby chłodny powiew wiatru nie zaszkodził ciastu, ile razy znaczono mąkę krzyżem, z jakim wreszcie niepokojem oczekiwano, gdy piec już został zamknięty, aby nie wyszło zeń ciasto opadnięte i niedopieczone.

Pieczywo pani Józefowej udało się wybornie; lekkie i rumiane wyszło z pieca, a gospodyni na znak radości dała dwu swoim synkom po mniejszym placku, a córeczce Anusi większy. Radość dzieci nie miała granic. Ciasto było dla nich rzadkością, a jeszcze do tego ręką matki pieczone, do którego sami wybierali rodzynki i migdały.

Poczciwe dzieci nie pomyślały jednak o spożyciu swoich skarbów.

Za poradą Anusi postanowiły złożyć swoje placki w darze dziadkowi, jako dowód miłości i wdzięczności za przywiązanie, jakiem ich obdarzał dobry starzec. W tym celu każde z nich dało po groszu, starszy brat pobiegł do cukierni, kupił anyżu w kolorowym cukrze smażonego, by nim ciasto ozdobić. A więc na wierzchu placków, osypanych cukrem, jeden chłopczyk ułożył z żółtych ziarneczek — Vivat! drugi z różowych — Dzień dobry! a Anusia na swoim wypisała niebieskie Alleluja! Do tego, jako starsza i bogatsza, postanowiła za całe trzy grosze, jedyny swój majątek, kupić dziadkowi tabakierkę z kory brzozowej.

Po ukończeniu przygotowań, pani Józefowa poszła z mężem odwiedzić w kilku kościołach grób Pański, chłopcy pobieglli na dół bawić się z sąsiadami i towarzyszami, a Anusia została sama w mieszkaniu i układała w myśli całą niespodziankę dla dziadka.

Nakryła mały stolik białą serwetką, umieściła na dwóch rogach placuszki braci, swój położyła w środku i ubrała gałązką zieloną, a nawet trzy grosze położyła na tem miejscu, gdzie nazajutrz stać miała tabakierka.

Kiedy się dziewczynka cieszyła tym widokiem ktoś do

drzwi zapukał i usłyszała stare powitanie wymówione cichym, drżącym głosem:

„Niech będzie pochwalony!“

Po chwili drzwi się uchyliły i stanął na progu starzec łachmanami okryty z siwą brodą i włosami, prowadząc za rękę małą dziecinę. Milcząc, pochylił siwą głowę przed Anusią.

Zrozumiała go dobra dziewczynka, wzięła swoje trzy grosze ze stolika i podała je starcowi.

— Bóg ci zapłać dziecino! — rzekł starzec, i zabierał się do wyjścia, ale mały towarzysz jego przytrzymał go za rękę i z zachwytem wskazał na stolik nakryty.

Spostrzegła to Anusia:

— Czy to wasze dziecię? — spytała.

— To mój wnuczek! matka jego, a moja córka, leży chora w szpitalu, mąż jej umarł niedawno, a my oboje kołaczemy się oto po ludziach, żeby chudzinie zanieść co we święta.

— Zanieścież i to dziaduniu! — zawołała Anusia, dając śpiesznie swój placek; — i niech was Bóg więcej wspomoże!

Dziadek wyszedł. Anusi tak lekko było na sercu, tak radośnie patrzyła na próżne miejsce na stoliku! Ale w niedzielę rano, kiedy braciszkowie, całując ręce dziadka, oddawali mu swoje dary, a on ich ściskał i błogosławił, dziewczynka ukryta za drzwiami serdecznie prosiła Boga, żeby w tej chwili wszyscy o niej zapomnieli. Nie tak się przecież stało: młodszy brat, oglądając się do koła, zapytał: — A gdzież to Anusia? — i spiąwszy się do ucha dziadka, rzekł:

— Dziadunio od niej śliczny placek dostanie!

Dziadek się uśmiechnął.

— Anusiu! Anusiu! — zawołał.

Dziewczynka zakłopotana zbliżyła się, chowając ręce pod fartuszek.

— No, a od ciebie co dostanę? — mówił wesoło dziadek, — wiesz co? śniło mi się dzisiaj, żeś mi darowała śliczny placek, duży wystrojony!

— O nie!... przepraszam dziadunia... ale...

— No, cóż tam?

— Bo... bo ja — jąkała się Anusia cała zarumieniona, spuszczając oczy, — ja ten placek co miał być dla dziadzi... i nie dokończyła, wstydziła się chwalić dobrym uczynkiem.

Możeś go zjadła? to nich ci będzie na zdrowie — rzekł śmiejąc się dziadek.

Anusia wciąż milczała. Wszyscy zdziwieni spoglądali na nią.

— Ale gdzie tam! — zawołał starszy z braci, — przypominam sobie teraz, pewno to twój placek niósł ten biedny dziadek, co w Wielki Piątek za jałmużną chodził?

Anusia zarumieniła się silniej, a dziadek biorąc ją z głowę i całując w czoło, rzekł z uroczystą powagą:

— Niech Cię Bóg błogosławi, dziecko drogie!

Paulina Kraków.



Mysz młoda i stara.

Wyjdź, kochanko, z ciasnej chatki
I posłuchaj głosu matki! —
Mówiła mysz do córki. — W świat cię wyprowadzę,
Ja ci doradzę:
Jak zbierać ziarneczka,
Jak się strzedz koteczka,
Jak łapki unikać,
Jak do jamki zmykać.
Powiem ci czem słoninka pachnie przypiekana
Ale mnie słuchaj, córko ukochana.
Myszka była posłuszna i nie żałowała,
Długo sobie szczęśliwie po świecie bujała.
Tysiąc myszek zginęło, ona jednak żyła;
A czemu? bo posłuszna swojej matce była.

St. Jachowicz.



Kościół Maryacki w Krakowie.

Za jednego.

W lesie sosnowym ciemno. Gdzieś paprocie ustrojone w jaśniejsze aksamity trochę oko rozweselą, gdzieś ciągnąca się po ziemi jarzyna trochę doda piękności, ale dookoła ciemno. Sosny poszły hen wysoko szczytami i tam rozpostarły gałęzie, na dole tylko czerwienią się brunatne szpilki suche i tylko pnie sosen stoją jak wojsko.

Dzieci wracały z łąki. Nosiły obiad kosarzom a teraz spoczywają w lesie. Taka cisza, jak w kościele nim procesya wyjdzie z chorągwiami.

Taka wonność, jak w kościele nim procesya wyjdzie z chorągwiami.

— Coś szepce... prawda? pyta Agatka i ogląda się trwożna...

— Coś tak jakby las gadał, mówi Kuba, bo on podsłucha najlepiej i najlepiej rozumie...

— Babunia opowiadali, że te drzewa w lesie to tak jak my ludzie na ziemi, to siostry i bracia, a drzewo drugiemu nie zazdrości, ani mu źle nie czyni...

— Coś szepce... prawda?

— Dziki gołąb przeleciał z gałęzi —

— Wiatr się ruszył od rzeki...

— Sarna przebiegła przez paprocie...

Kubuś zaś zaczyna:

— Sosny opowiadaja inaczej jak wierzba... bo one dłużej rosną... dalej widzą... Są takie sosny, co pamiętają jak Pan Jezus chodził po ziemi...

— Pamiętają sosny? O Jezu!... Agatka ręce składa i zdziwiona spogląda ku owej sośnie pod którą siedzi, aleona tak wysoko wyrosła, iż ani dojrzeć jej szczytu.

— Coś szepce?... prawda?...

— Chodził Pan Jezus z Świętym Piotrem po ziemi i spotykali rozmaitych ludzi, ten był dobry, tamten był zły... Ten miał miłosierdzie, a inny był jak z kamienia. Tak raz przyszli do wsi i obaczyli gospodarza, który strasznie konie męczył, Nałożył na wóz kamieni wiele, kazał koniom ciągnąć, a kiedy konie ustawały, bił i przeklinał strasznie.

— Stanął Pan Jezus z Świętym Piotrem i prosi:

— Nie bijcie koni... One tyle tylko uciągną ile mają siły... miejcie litość, zwierzęta biedne nie mogą się poskarżyć na swoją krzywdę, nie bijcie ich.

— Ale gospodarz jeszcze się zgniewał i rzecze:

— Ja tu gazda do koni nie wy — mnie to do posługi przeznaczone nie na to, bym się litował.

I ciął konie tak ostro, aż im z ócz krwi się krople potoczyły...

— Nie będzie w tej wsi koni, rzekł Pan Jezus odchodząc i zmienił biedne koniska w polne koniki, które tu po łące skaczą...

Święty Piotr spojrzał i zachmurzony rzecze:

— Panie! Ty źle rządzisz światem... za jednego karzesz wielu.

Za jednego... za jednego... coś w lesie szepce i powtarza, a dzieci podnoszą główki i słuchają zdziwione.

— Za jednego... za jednego... grucha dziki gołąb przelatujący z gałęzi, a dzieciom się przypomina wiele razy one biły bydlątka na pastwisku.

Kubuś zaś opowiada dalej:

— Idzie Święty Piotr z Panem Jezusem i obaczył kosz próżny na ścieżce, trącił go nogą.

Pan Jezus rzecze:

— Weź kosz, bo będzie potrzebny.

Za chwilę ujrzeli cały rój pszczół.

Pan Jezus powiada:

Zbierz pszczoły do kosza i weź na plecy. Zaniesiemy tej wdowie, co przygarnęła sieroty i karmi je i odziewa z litości...

Weszli na kładkę i idą przez rzekę. Aż tu jedna pszczoła ukłuła Świętego Piotra.

— Co ty będziesz mi źle robiła? krzyknął Święty Piotr i rzucił cały kosz z pszczołami do rzeki

Oglądnął się Pan Jezus i rzekł:

— Ty źle rządzisz Piotrze, za jedną pszczołę wszystkie topisz...

Zawstydził się Święty Piotr i oczy spuścił. Pan Jezus zaś tłumaczy:

— Tamte pszczoły nie mogły uczyć złej pszczoły, aby nie czyniła źle. Ale ludzie dobrzy powinni uczyć złych, aby krzywdy nie czynili. Nie na krzywdę zwierzęta stworzone. Nie na krzywdę... Sosny w lesie szepcą: — Nie na krzywdę... Dzieciom żal, bo one niejeden raz biły bydlątka na pastwisku.

ROZMAITOŚCI

Zagadki dla dzieci maleńkich.

Kwadrat magiczny.

a	a	a	a
c	c	n	r
o	o	o	o
s	w	w	s

Z liter rozmieszczonych w kwadracie z 16 przedziałek, ułożyć 4 wyrazy.

Znaczenie wyrazów: 1) skroplona mgła, 2) część rośliny, 3) ptak drapieżny, 4) w dawnych czasach znaczyło to samo, co „pan“.

Rozwiązanie zagadek z nr. 5
I. Echo, II. garnek, III. ziemniaki.

Łamigłówka sylabow.
I. Czym chata bogata, tym rada.
II. Bez pracy nie będzie kołaczy.

Rozwiązanie trafne nadesłali: Maniuta Frankowska z Bytwnia; Teodor Bilon z Lewic; Jania Spicówna, Bronisia i Łucya Grzonówny i Hela Hubnerówna z Nośluchą pod Tucholą; Franio Kołodziejczyk z Opatowa.

Drukiem i nakładem: Dziennika Berdnskiego
Adres Redakcyi: Przyjaciel Dzieci. Prewy (Pinne i. P.)